ŚWIATŁO

Rok VIII. Bytom G.-Szl., 15-go Marca 1894. Nr. 6.

„ŚWIATŁO" wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika" w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

KSIĄŻĘ I ŻEBRAK.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Książę wstrząsnął głową i po pewnem wahaniu się odrzekł:

— Bóg wie, że mi ciężko zasmucać twoje serce, ale dziś widzę cię po raz pierwszy.

Łkając upadła biedna kobieta na ziemię.

— No, dalej z zabawną komedyą! — wykrzyknął Kanty. — Cóż to, Nana i Betty, wy nieukładne dziewki, śmiecie tak stać w obecności księcia? Na kolana, poczwary! Oddajcie mu należną cześć.

Mówiąc to, śmiał się prostacko i dziko. Dziewczęta odważyły się teraz, trwożne o mniemanego brata, prosić za nim. Nana wyrzekła:

— Ojcze, każ mu pójść spać. Jak się wyśpi spokojnie, to może i uleczy ze swego szaleństwa. Spróbuj ojcze, proszę cię.

— Z pewnością, ojcze, — dodała Betty. — Patrz, jak jest osłabiony i znużony, więcej jeszcze niż zwykle. Jutro, gdy mu lepiej będzie, zabierze się żwawo do żebrania i nie wróci z próżnemi rękami.

Ta ostatnia uwaga rozproszyła wesołość ojca, przypomniała mu jego potrzeby. Gniewnie zawołał na księcia:

— Jutro mamy płacić właścicielowi domu za tę dziurę, pamiętaj o tem, inaczej nas wyrzuci. Pokaż, coś wyżebrał, leniwy chłopcze.

— Nie obrażaj mnie tak niskiemi rzeczami, — odrzekł książę. — Czyż nie mówiłem ci, że jestem królewskim synem?

Ciężko spadła ręka Kantego na plecy królewskiego syna, który zachwiał się i upadł na ręce mniemanej matki. Przytuliła go tkliwie do serca i osłaniała jak mogła od kułaków, które jak grad na niego spadały. Przestraszone dziewczęta uciekły znowu w kąt, a okrutna babka przyszła w pomoc synowi. Wtedy wysunął się książę z rąk swojej opiekunki, wołając: — Dobra pani, nie chcę, żebyś przezemnie cierpiała. Niech ci niegodziwi ludzie na mnie tylko swą złość wywrą.

Słowa te rozpaliły bardziej jeszcze wściekłość nędzników; rzucili się znowu

na swą ofiarę i bezlitośnie zbili biednego chłopca; potem dostały się razy jeszcze matce i dziewczętom za to, że śmiały się nad nim litować.

— Idźcie spać, — rozkazał wreszcie Kanty, — ta uciecha już mnie zmęczyła.

Zgaszono świecę i wszyscy się pokładli. Gdy głośny oddech głowy rodziny i jego matki okazały, że śpią oboje, przyczołgały się dziewczęta cicho do księcia i okryły go słomą i łachmanami. I matka poszła za niemi. Gorzko płacząc głaskała główkę chłopca i szeptała mu w ucho słowa miłości i pociechy. Wyszukała nawet schowany z dnia poprzedniego kawałek chleba i podała mu; lecz ból odjął biedakowi wszelki apetyt, przynajmniej do czarnego chleba. Wrzuszało go jednak głęboko jej współczucie i odwaga, zaparcie się siebie, z jakiem go broniła. Podziękował jej kilku szlachetnemi książęcemi słowy i prosił, aby próbowała zasnąć i zapomnieć o swej niedoli. Dodał, iż król ojciec jego nagrodzi hojnie jej dobroć i szlachetne poświęcenie. Nowy ten dowód smutnego stanu jego umysłu żywym przejął ją żalem; przycisnęła go do serca, oblała łzami i wróciła cicho na swe legowisko.

Leżąc tam rozmyślała smutnie i powoli doszła do przekonania, że coś jest w tym chłopcu dla niej niepojętego.

Nie umiałaby powiedzieć wyraźnie, co właściwie dostrzegła, lecz instynkt macierzyński pokazywał jej drogę prawdy. Może ten chłopiec w istocie nie był jej synem? Uśmiechnęła się sama z siebie, mimo uciskającego ją smutku, tak dziwną jej się ta myśl wydała. A jednak nie mogła jej odpędzić. Wracała ciągle i ciągle. Dręczyło ją to; czuła, że się jej nie pozbędzie, dokąd nie zrobi jakiejś próby, która okaże jej wyraźnie i jasno, czy ten chłopiec jest jej synem lub nie. Wtenczas ustąpią męczące ją wątpliwości. W istocie tak trzeba zrobić, ale jakąż ma być ta próba. Nie jedno przychodziło jej na myśl, ale odrzucała zaraz jako nie dość rozstrzygające. Potrzebowała dowodu zupełnie pewnego. Nareszcie po spokojnym oddechu chłopca poznała, iż zasnął, gdy nagle wydał cichy wykrzyk, jak ktoś we śnie przestraszony. Teraz wiedziała już, co ma zrobić.

Po cichutku zapaliła świecę, szepcząc do siebie: — Gdybym go była widziała, gdy krzyknął, już prawda byłaby mi odkryta. Od czasu jak Tom w dzieciństwie przestraszył się raz prochu, który nagle zapalony w oczy mu błysnął, ma on zwyczaj, cokolwiek go przerazi, nakrywać oczy rękami obróconemi dłonią do góry. Żadne inne dziecko tak nie robi, a u niego ze sto razy widziałam, zawsze ten sam ruch. Tak, po tem go poznam.

Zasłoniła świecę ręką i przysunęła się cicho do spiącego chłopca. Ostrożnie, prawie bez tchu z oczekiwania nachyliła się nad nim i zatrzymała świecę przed jego twarzą, a tuż koło ucha zapukała palcem o ziemię. Spiący otworzył oczy, spojrzał ze zdziwieniem w około, ale rąk nie poruszył.

Dziwnie to uderzyło biedną kobietę, ze zdumienia i żalu prawie ruszyć się z miejsca nie mogła. Zaledwie zdołała się na tyle opanować, aby chłopczynę do snu napowrót utulić. Napróżno wmawiała w siebie, że obłąkanie umysłu to sprawia, iż Tom zaniechał zwykłego nawyknienia. Nie wierzyła temu. Nie podobna! Jakkolwiek by rozum jego był pomięszany, ręce nie oduczyły by się były od wczoraj wieloletniego przyzwyczajenia.

Z drugiej strony, jak się wyrzec myśli, że to jej dziecię? Nie, tej próbie nie mogła uwierzyć zupełnie. Przypadek mógł tu zajść. Po dłuższych przestankach, drugi i trzeci raz powtórzyła tę próbę, skutek był zawsze ten sam. Zmęczona, położyła się wreszcie i usnęła mówiąc w duszy: — Nie mogę wyrzec się go... Nie, o nie, nie mogę... On musi być moim synem.

Gdy biedna kobieta odeszła od księcia, on wycieńczony na siłach usnął głębiej i spokojniej, bo i ból z razów otrzymanych ulżył mu już nieco. Godziny za godziną przemijały, a on leżał

jakby bez życia, a sen ten go krzepił. Z pięć godzin tak przeminęło, wreszcie ocknął się trochę i pół senny wyrzekł:

— Panie William, panie William Herbert! — Wszystko pozostało w cichości. — Chodź prędzej! — mówił dalej książę — posłuchaj, jak dziwny sen miałem. Panie William, czy nie słyszysz? Wyobraź sobie, śniło mi się, że byłem żebrakiem... Co to! Jest tam kto! panie William! Jakto, ani kamerdynera nawet nie ma? A czekajcie, odpowiecie za to...!

— Co ty chcesz, kogo wołasz? — szepnął głos jakiś tuż koło niego.

— Wołam pana Williama Herberta. A kto ty jesteś?

— Kto ja jestem? A któż inny jak twoja siostra Nana? Ach, biedny mój Tomie, ja już zapomniałam, że pomięszało ci się w głowie. O gdybym mogła nie przypomnieć sobie tego! Proszę cię, milcz przynajmniej, inaczej wszyscy na śmierć będziemy pozabijani.

Książę chciał się zerwać na nogi, ale sińce i guzy po razach otrzymanych zabolały go i zatrzymały; z jękiem upadł na swą nędzną garść słomy.

— Więc to nie był sen! — zawołał.

Wszystko bolesne i straszne, co wczoraj przebył, sen litościwy zatarł w jego pamięci, a teraz przecierpiana niedola stanęła mu znowu żywo w myśli. Wiedział, że on już nie jest wypieszczonym synem królewskim, na którego zwrócone są oczy całego narodu, nie mieszka w pałacu; lecz jako żebrak, okryty łachmanami, znajduje się między wyrzutkami społeczeństwa ludzkiego, a ze złodziejami i żebrakami jednę zamieszkuje dziurę, zwierzętom odpowiedniejszą, niż ludziom.

Zdala dochodziły głośne śmiechy i krzyki, potem silnie zapukano do drzwi. John Kanty przestał chrapać i zawołał:

— Kto puka, o co chodzi?

— Wiesz ty, na kogo spadła wczoraj twoja pałka? — zapytał obcy głos.

— Nie wiem! I nic mnie to nie obchodzi.

— Będziesz ty zaraz mówił inaczej. Jeżeli chcesz szyję twą uratować, to musisz zaraz dobrze zmykać. Człowiek ten już kona... Jest to ojciec Andrzej!

— Źle ze mną! — zawołał Kanty ochrypłym głosem.

— Wstawajmy i uciekajmy, — rozkazał swojej rodzinie; — kto zostanie, ten zgubiony.

W pięć minut potem przebiegali już uciekający wązkie uliczki, trwoga pędziła ich szybko. Księcia trzymał John Kanty silnie za rękę i wlókł za sobą, nakazawszy mu poprzednio:

— Pamiętaj sobie, waryacie, żebyś nie wymienił nikomu naszego nazwiska. Ja inne sobie przybiorę, żeby zmylić psy gończe sprawiedliwości. Uważaj to dobrze.

Do innych członków rodziny rzekł:

— Gdybyśmy przypadkiem musieli się rozdzielić, to zejdziemy się znowu na londyńskim moście, przy ostatniej budce z płóciennemi towarami. Potem uciekniemy wszyscy do Jontwarku.

Gdy uciekający dostali się na brzeg Tamizy, wpadli między wielkie masy ludu weselące się i śpiewające. Jak daleko oko zasięgło, płonęły ognie na znak uciechy, most londyński i most na Jontwarku były jasno oświecone, łodzie na rzece ozdobione kolorowemi latarniami, a sztuczne ognie, z wielu stron wypuszczane, zapełniały powietrze deszczem jasnych iskier, które noc w dzień prawie zmieniały. Cały Londyn zdawał się tu być zgromadzony.

Z okropnem przekleństwem rozkazał Kanty swojej rodzinie natychmiast zawrócić nazad, lecz było już zapóźno. Otoczeni ruchliwym tłumem, rozdzieleni zostali i znikli wśród natłoku. Kanty jednak księcia dotąd nie puścił. Serce chłopca biło głośno, spodziewał się, że tu ujść zdoła swemu tyranowi. Kanty przedzierał się gwałtownie przez tłum, gdy jakiś barczysty marynarz, trochę podpity, gniewny, iż go tamten potrącił, schwycił Kantegô za ramiona i zapytał:

— Dokądże tak spieszysz, przyjacielu? Zapewne kazisz twoję duszę goniąc za brudnym zyskiem, kiedy wszyscy dobrzy, wierni poddani tutaj się bawią?

— Nie troszcz się o moje sprawy, ja sam ich pilnuję, — odpowiedział grubiańsko Kanty. — Ustąp się i daj mi iść dalej.

— Tak myślisz? A ja ci powiadam: nie postąpisz kroku, dokąd nie wypijesz zdrowia księcia Walii, — rzekł marynarz.

— To daj mi kubek, ale prędko. Spieszno mi.

Tymczasem skupiło się już koło nich kółko ciekawych. Jeden zawołał:

— Przynieście kielich miłości. — Całe towarzystwo powtórzyło: — Kielich miłości podajcie. Ten mrukliwy hultaj musi go spełnić, albo nakarmimy nim ryby w Tamizie.

Ów kielich miłości do wypicia za zdrowie panującego, był to dzbanek spory z nakrywką, z którego pijąc Kanty, musiał według starego obyczaju ucho prawą ręką, a odchyloną nakrywkę lewą ręką przytrzymywać. Oczywiście był w tej chwili książę wolnym. Bez wahania wsunął się szybko między otaczających; chcieć go odszukać między ruchomym natłokiem byłoby równie niemożliwem, jak znaleść grosz rzucony w fale oceanu. Zrozumiał to zaraz książę i myślał tylko o swoim ratunku, nie troszcząc się o Toma Kantego. Jasnem mu było w tej chwili, że fałszywy książę Walii na jego miejsce w City ucztuje. Nie mógł to być nikt inny, jak Tom Kanty, ten żebrak, który skorzystał ze sposobności i księcia udaje.

Prawdziwemu księciu zostawała jedna tylko droga, dostać się do Guidhallu, i z samozwańca zdjąć jawnie przybraną przezeń maskę. W takim razie, wedle ówczesnego obyczaju, będzie Tom uwięziony, kołem połamany i poćwiartowany, gdyż taka była wówczas kara za zdradę stanu; postanowił więc sobie książę, że przynajmniej to zrobi, aby złoczyńcy zostawiono dość czasu do przygotowania się na śmierć.

W Guidhall.

Łódź królewska z towarzyszącym jej statkiem płynęła powoli wzdłuż Tamizy pomiędzy rzędami innych oświeconych łodzi. W około brzmiały śpiewy i muzyka, na brzegach paliły się ognie i rozszerzały nawet nad dalekiem City łagodne światło. Smukłe wieżyce miasta rysowały się jasno na niebie, a nadciągającą flotylę, zapowiadaną strzałami z moździerzy, witały z brzegu nieustające wiwaty i wykrzyki życzeń.

Sąsiadki Toma, księżniczka Elżbieta, młodziutka lady Joanna Grey, znajdowały to wszystko naturalnem, ale on sam, leżąc na jedwabnych poduszkach, prawie w nich zagrzebany, przyglądał się ze zdumieniem temu dziwnemu, bajecznemu widowisku. Od Dowgate płynęły łodzie z pomocą statków, koło Bucklersburg, do zatoki, teraz zwanej Burgenljard, w sam środek City londyńskiej. Tu wysiadł Tom na ląd i z całą swoją świtą okrążył Cheapside, przeszedł starą ulicę Żydowską i ulicę Basinghall i dostał się do Guidhall, gdzie powitali go lord-major i aldermani z wszelkiemi przepisanemi oznakami czci, ubrani w urzędowe czerwone szaty i z ciężkimi złotymi łańcuchami na piersiach. Heroldowie zaprowadzili mniemanego księcia, przed którym niesiono miecz, będący własnością City, i laskę lorda-majora, do urządzonego w wielkiej sali na podniesieniu siedzenia pod baldachinem. Lordowie i szlachcice, mający usługiwać Tomowi i jego towarzyszkom, stali już za temi krzesłami i osobny stół był dla książąt nakryty.

Dla najznakomitszych osób z pomiędzy dworu królewskiego był w pobliżu, nieco niżej drugi stół przyrządzony, dla reszty świty i innych osób obecnych przygotowano liczne stoły dalej we wspaniałym krużganku złączonym z salą. Potem odgłos trąb zapowiedział wniesienie ogromnej, dymiącej się parą polędwicy, którą poprzedzał uroczyście główny kuchmistrz, a nieśli tegoż pomocnicy.

Gdy odmówiono modlitwę przed jedzeniem, Tom dobrze wprzód nauczony, jak ma postępować, podniósł się z swego siedzenia i wypił z złotego kubka do księżniczki Elżbiety, a potem do lady Joanny Grey. Poczem wspa-

niały kubek obszedł w około całe zgromadzenie i uczta się rozpoczęła.

O północy ogólna wesołość najwyższego dosięgła stopnia. Wtedy przedstawiono gościom świetne widowisko, w owym czasie bardzo podziwiane. Jeszcze znajduje się w jednej starej kronice opis takiego widowiska przez naocznego świadka. Przytoczymy jego słowa:

Gdy opróżniono miejsce, wyszli baron i hrabia w tureckich, złotem ozdobionych ubiorach, w wysokich kapeluszach z wiśniowego aksamitu na głowach i z bogatemi, krzywemi szablami u boku. Za nimi wyszli znowu baron i hrabia w rosyjskim stroju, w długich kaftanach z żółtego atłasu w prążki białe i czerwone. Ci mieli kapelusze szare, w ręku topory, a zagięte naprzód końce obuwia równały się długości nogi. Potem ukazał się rycerz, za nim lord admirał naczelny z pięciu szlachcicami. Ci znowu mieli suknie z ciemnoczerwonego aksamitu, spięte na piersiach srebrnemi łańcuchami; ramiona okrywały im płaszczyki z wiśniowego atłasu, a na czapkach mieli pióra bażanta, a był to strój pruski. Stu ludzi, otaczających z pochodniami orszak, miało poczernione twarze, co dobrze wyglądało przy ich odzieży z ciemno czerwonego atłasu z ozdobami zielonemi. Nastąpił potem taniec mimiczny; zaczęli go wprowadzeni na ten cel minstrele, a lordowie i szlachetne panie poszły za ich przykładem. Wszystko tak hulało, że przyjemnie było patrzeć.

Podczas gdy Tom z podniesionego swego krzesła przyglądał się z podziwieniem owemu hulaszczemu tańcowi, przy którym tęcze różnych kolorów mięszały się z sobą, prawdziwy książę Walii, łachmanami okryty, stał u drzwi Guidhallu. Napróżno oświadczał głośno, kim jest, napróżno usiłował oskarżać samozwańca, przywłaszczyciela, jego niedola bawiła tylko i weseliła pospólstwo. Cisnęli się ludzie obaczyć małego podżegacza buntu. Najbliżej stojący zaczepiali go i dręczyli szyderstwami; umyślnie dla zabawy usiłowali go coraz więcej rozdrażniać. Łzy gniewu napełniały mu oczy, ale w obec pospólstwa zachowywał się z godnością królewską.

— Raz jeszcze mówię wam — odpierał stanowczo, — że jestem księciem Walii. Chociaż stoję tu przed wami ubogi, opuszczony, bez pomocy, nie wyrzeknę się mego stanowiska, ani praw moich.



Piotr Reichensperger.

(Obacz obj. rycin na str. 95).

— Czy jesteś lub nie jesteś księciem, w każdym razie dzielny z ciebie chłopak i powinieneś znaleść przyjaciela. Ja nim być chcę i stoję przy tobie, wierz mi, gdziekolwiekbyś szukał, nie łatwo znajdziesz uczciwszego, jak Miles Hendon. Uspokój się dziecko i ucisz, przemówię do tych szczurów ulicznych ich mową, bo ją znam nie gorzej od któregokolwiek z nich.

Mówiący to był słusznego wzrostu i silnie zbudowany. Suknie na nim były z dobrych materyi, ale już bardzo zużyte. Kołnierz miał pomięty a pióra na kapeluszu połamane. Przy boku miał zawieszoną długą szablę w żelaznej zardzewiałej pochwie, postawa zaś i ruchy wskazywały, iż musiał pełnić kiedyś żołnierską służbę. Widok i słowa tej szczególnej postaci wywołały w tłumie głośny śmiech i wykrzyki szydercze:

— Znowu jakiś przebrany książę! — zawołał jeden. Drugi dodał: — Strzeż się przyjacielu, to mi się wydaje niebezpiecznem! Chłopca od niego oderwać!... Spławić bębna we wodzie, — wołano do koła.

Nierozważna ręka chwyciła księcia

ale nowy jego przyjaciel szybko wyciągnął szablę z pochwy i choć płazem, tak silnie uderzył napastnika, iż ten upadł.

— Precz z tym psem! Bijcie go na śmierć! — zahuczało, zawyło pospólstwo w około, rzucając się na żołnierza, który plecami oparł się o mur i jak szalony machał i bił w około swoją długą bronią. Wiele ofiar padło w różnych kierunkach, ale z tem większą wściekłością, po ciałach tamtych, cisnął się tłum na walecznego bojownika. Zdawało się jednak, że już blizki mu koniec, że policzone ostatnie chwile jego życia, gdy ozwały się trąby i głos rozkazujący zawołał:

— Miejsca posłowi królewskiemu.

Oddział jeźdźców ukazał się w ulicy, a tłum z pospiechem rozstępywał się przed nim. Skorzystał z tego ów śmiały człowiek, ujął księcia za rękę i uprowadził go szybko z wszelkiego niebezpieczeństwa.

Powróćmy do Guidhallu. Gdy tam usłyszano głośny dźwięk trąb, natychmiast ustały tańce i umilkły głosy. Wchodzący posłaniec przeczytał proklamacyę, zakończoną temi uroczystemi słowy: »Król umarł!«

Bez tchu, w milczeniu, ze spuszczonemi głowy słuchali wszyscy obecni. Potem jakby porwani niepokonaną siłą, wszyscy uklękli i zwracając się do Toma, zawołali jednogłośnie, prawice w górę wznosząc:

— Żyj nam długo, królu!

Tak silny był okrzyk, iż zdawał się wstrząsać grubymi mury gmachu aż w ich posadach. Tom trwożny i niepewny spoglądał w około, wreszcie wzrok jego padł na księżniczki przed nim klęczące i na hrabiego Herforda. Zdawało się, iż powziął jakieś szybkie postanowienie. Cicho szepnął do lorda:

— Powiedz prawdę na honor i sumienie, czy nikt się nie sprzeciwi, jeśli wydam rozkaz, który król tylko wyrzec może, w pełni swej władzy?

— Panie mój, nie ma nikogo w tem państwie, ktoby ci się śmiał sprzeciwić. Z twoją osobą łączy się majestat Anglii. Tyś władzcą, słowo twoje prawem.

Poważnie i stanowczo zawołał Tom na głos:

— Więc rozkazuję, aby od dzisiaj prawo zmiłowania i łaski zastąpiło dotychczasowe krwawe prawo. Powstań szybko. Spiesz do Towru i zapowiedz tam, że król nie chce, aby książę Norfolk był stracony!

Słyszeli te słowa otaczający; szybko podawano je sobie z ust do ust i wkrótce doszły najdalszych zakątków gmachu. Gdy lord Herford pospieszył do Towru, obecni zawołali jednogłośnie:

— Ustało prawo krwawe. Niech żyje długo król Anglii Edward!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZYJACIELE.

Nie masz teraz prawdziwej przyjaźni na świecie;
Ostatni znam jej przykład w Oszmiańskim powiecie.
Tam żył Mieszek kum Leszka, i kum Mieszka Leszek,
Z tych, co to: gdzie ty, tam ja, co moje, to twoje.
Mówiono o nich, że gdy znaleźli orzeszek,
Ziarnko dzielili na dwoje;
Słowem, tacy przyjaciele,
Jakich i wtenczas liczono niewiele:
Rzekłbyś dwójduch w jednem ciele.
O tej swojej przyjaźni raz w cieniu dąbrowy
Kiedy gadali, łącząc swoje czułe mowy
Do kukań zozul i krakań gawronich:
Alić ryknęło raptem coś koło nich.
Leszek na dąb; nuż po pniu skakać jak dzięciołek.
Mieszek tej sztuki nie umie,
Tylko wyciąga z dołu ręce: »Kumie!«
Kum już wylazł na wierzchołek.
Ledwie Mieszkowi był czas zmróżyć oczy,
Zbladnąć, paść na twarz: a już niedźwiedź kroczy,
Trafia na czoło, maca: jak trup leży;
Wnosi że to nieboszczyk i że już nieświeży.
Więc mruknąwszy ze wzgardą odwraca się w knieję,
Bo niedźwiedź Litwin miąs nieświeżych nie je.

tych, co w dłużnicy siedzieli, a wykupywano ich złożeniem wierzycielom należytości. I tak np. r. 1621 wyznaczeni do odwiedzenia więźniów składają bractwu relacyą o tych, co dla ubóstwa długów nie oddali, albo za innych ręcząc, karze ulegli. Zdający sprawę opowiadają szczegóły życia siedzących w ratuszu pod Pańską izbą, tamże w Dłużnicy w 4 kabatach, na zamku w wieży szlacheckiej, w złodziejskiej i na dnie, takoż w kazimierskim ratuszu. Oświadczając, za co siedzą, starają się o wstawienie się za nimi stron, które ich uwięziły, płacą długi, wpływają na poprawę więzionych, polepszenie losu ich a pilnie św. spowiedzi odbycie.

Często uprzedzają bracia wyrok, wpływając na jego złagodzenie, osobliwie wtedy, gdy występek z religią miał jaki związek. I tak pod r. 1682 czytam o tumultach studentów przeciw żydom. Żacy, którzy byli sprawcami awantury, na gardle karani być mieli. W czasie procesu tego, z polecenia króla Jana III-go wytoczonego, arcybractwo energicznie działa na złagodzenie obustronnej zajadłości, starsi braccy przemawiają w obec sędziów, łagodzą, jednają, nagradzają żydom uczynione im materyalne szkody, aż wreszcie sprawili, że winowajców tych z surowości prawa zwolniono.

W wielki Czwartek, w ów dzień obchodu początku męki Chrystusa Pana, umilkają dzwony i muzyka kościelna, ołtarze stają bez ozdób swoich, — kapłani z ludem biorą św. Komunią, poświęcają się hostye i oleje — obchodzi się pamiątka ustanowienia N. Sakramentu i ostatniej wieczerzy Pańskiej. W ten dzień pojmania i więzienia Chrystusowego kapnicy nasi mieli przywilej odebrania z rąk sprawiedliwości więźniów, których im w imię miłosierdzia chrześciańskiego władza wydawała. Oto szczegóły obrzędu tego z ksiąg brackich wyjęte.

Gdy już znanem bractwu było życie więźniów, dla których o łaskę prosić zamierzano, a częstem odwiedzaniem ich i niesieniem religijnych pomocy o tyle się udało wpłynąć na ich moralność, iż poprawa, żal i skrucha jawnie się okazały, wtedy wybrani losem, okryci w kapy chodzili po domach jałmużnę zbierając. Za te datki i z zasobów własnej skarbony sprawiano ubogim więźniom odzienie, bieliznę i kąpiel. Na wielki zaś Czwartek przygotowywano listę tych, którzy na uwolnienie zasługiwali. Gdy ten dzień nadszedł, robiono ołtarz w ratusznej izbie pańską zwanej — do niej sprowadzano więźniów. O godzinie 10 rano przybywali kapnicy procesyonalnie przed ratusz; ztamtąd starsi bractwa z asystą sześciu braci z zapalonemi pochodniami udawali się do kościoła Najświętszej Maryi Panny po Najświętszy Sakrament. Prowadzili więc Infułata Archiprezbytera z Najświętszym Sakramentem, otoczonego wszystkiem farnem duchowieństwem, wiodąc go na ratusz do owej pańskiej izby. Tam infułat miał do więźniów przemowę, po której ich w obecności całego miejskiego senatu krakowskiego komunikował. Następnie odprowadzano duchowieństwo do farnego kościoła, a bractwo zasiadało w ratuszu z więźniami do zgotowanego dla nich obiadu; starsi zaś braccy usługiwali w czasie tej uczty. Po obiedzie, około 3-ciej godziny, umywali bracia nogi więźniom, całując je w imię pokory. Wreszcie pisarz bracki czytał wykaz tych winowajców, którym konfraternia wolność wyjednała, z ogółu więźniów ich wyłączając.

Burmistrz pocałunkiem w czoło przywracał wolnym cześć obywatelską; bractwo zaś przybraniem mężczyzn w własne kapy a niewiastom rańtuchami głowy osłoniwszy, przyjmowało ich do równości a braterstwa z sobą.

Wysokie zaiste pojęcie miłości chrześciańskiej! Dawano tedy wyswobodzonym owym jarzące w ręce pochodnie, a umieszczając każdego więźnia między dwoma braćmi, tak z nimi w uroczystej procesyi szli z ratusza do franciszkańskiego kościoła. Jeśli między uwolnionymi byli tak zwani głównicy czyli gardłowi, to jest od kary śmierci

wybawieni, ci przodowali w orszaku, niosąc trupie głowy — wszyscy zaś bracia śpiewali pieśń: »O duszo, jakżeś droga.« Przybywszy przed kaplicę Matki Boskiej Bolesnej »Smutkiem« zwaną, leżąc tam więźniowie krzyżem, kazania słuchali. Zkąd po udzielonem kapłańskiem błogosławieństwie, dziękując nieznanym swoim wybawcom, do domów wracali uwolnieni od kary.

Jak widzimy z ksiąg brackich, często wpływała archikonfraternia na złagodzenie kary uwięzionym lub na ich uwolnienie — w wielki zaś Czwartek zwykle 10 do 15 winowajców uwalniano, między którymi czasem dwom i trzem karę śmierci odpuszczano.

Takie zaś poszanowanie wzbudzała dla siebie ta instytucya, że nawet Szwedzi nie dopuszczając w Krakowie w roku 1656 w kościołach nabożeństwa, pozwolili na nie bractwu, gdy się z trupiemi głowami na laskach swoich i z hasłem: memento mori! przed ich jenerałem stawiło. Zapisano o tem w księdze: »W wielki Czwartek generał Wirtz, nie tylko pozwolił, aby bracia obiad dla więźniów odprawili, ale też na prośbę bracką wypuścił pięciu winowajców i dwie białogłowy. Nawet dozwolił bractwu processionaliter przed wieczorem (aby ludzi w nocy żołdacy nie odzierali) ogrojec na cmentarzu kościoła N. M. Panny w rynku nawiedzić.«

Z psalmów Dawidowych.

Gdy Bóg na Syon pozwolił powrócić,
Gdyśmy do domu obrócili nogę,
Snem nam się zdało, że idziem w tę drogę
I ust nam uśmiech nie umiał porzucić
Język świegotał, a narody ziemi
Rzekły: Rzecz wielką uczynił Bóg z nimi!

O Panie! jeństwo, co od nas odbiega,
Uczyń, niech więcej człeku nie dolega,
Gdyśmy posiali, daj radośne żniwa,
Po dniach boleści szczęście niech przybywa,
Jak w dom oracza, co zgięty robotą
Powierzył skibie ziarnek zboża złoto.

J. Szujski.

ALCHEMIA I ALCHEMIŚCI.

(Ciąg dalszy.)

W przeszłym numerze podaliśmy recept do fabrykacyi złota, najsławniejszy i podobno najzrozumialszy ze wszystkich, jakie istnieją, ale jakoś żaden z szanownych Czytelników nie postarał się o zastósowanie receptu tego w praktyce, sądząc po tem, że do dziś dnia nie odebraliśmy ani grama złota w dowód uznania i wdzięczności. A może go mimo zachwalanej zrozumiałości nie zrozumiano wcale? Nie dziwiłoby to nas wcale a wcale, bo setki najoświeceńszych i najuczeńszych ludzi łamały sobie przez kilka wieków głowę nad odcyfrowaniem zawiłej i tajemniczej treści »tablicy Hermesowej« — podaremnie! Byli tacy, którzy twierdzili, że pojęli ukrytą w niej myśl, ale trudno

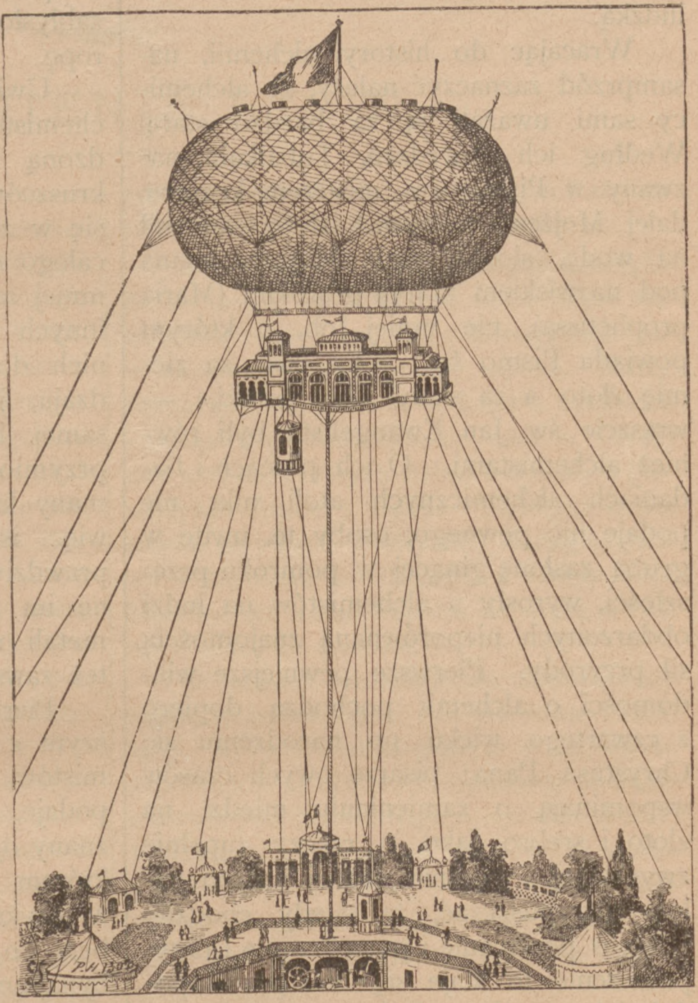
im uwierzyć, bo podane przez nich rozwiązania zagadki są tak niejasne jak zagadka sama. Oto jedno z tych rozwiązań:

Niebo w górze, niebo w dole,
Gwiazdy w górze, gwiazdy w dole,
Wszystko w górze, wszystko to w dole,
To bierz i bądź szczęśliwym.

Te przykłady wystarczą niezawodnie do wykazania, jak alchemiści byli zwykli się rozpisywać o swych pracach. Czy teraz nie łatwo zrozumieć, dla czego tak mało właściwie wiemy o istocie zakusów średniowiecznych alchemików? Wiemy wprawdzie nieco więcej od naszych przodków, ale też tylko drobnostki. Wiemy n. p. że odmawianie ojczenaszków, które w późniejszych czasach przy pracach alchemicznych grało tak ważną rolę, było początkowo tylko oznaczeniem pewnego przeciągu czasu; wiemy, że zdanie sławnego alchemisty arabskiego Gebera: »Podaj mi sześciu trędowatych, ażebym ich uleczył« — ma znaczyć tyle, co: »Podaj mi sześć niedoskonałych metali (srebro, żywe srebro, ołów, miedź, żelazo i cynę), a zamienię je w »metal doskonały (złoto)«.

Ostatnie słowa zasługują i z innego względu na osobną wzmiankę. Oto właśnie one, źle zrozumiane, były powodem nieuzasadnionego niczem przypuszczenia późniejszych czasów, że owa tynktura, zamieniająca wszystko na złoto, miała być zarazem uniwersalną medycyną, środkiem, leczącym wszystkie dolegliwości i choroby ciała ludzkiego. Z mniemania tego nie zdołaliśmy się otrząść zupełnie nawet w wieku teraźniejszym! Jeszcze dzisiaj polecają w gazetach jakieś ekstrakty, eliksyry i balsamy i podobne cudowne napoje i smarowidła na wszelkie możliwe choroby ludzkie, a setki i tysiące ludzi kupują za drogie pieniądze te bezwartościowe, a nawet niekiedy szkodliwe, z całym zasobem nowoczesnej reklamy zachwalane medykamenta!

Wspomnieliśmy już wyżej, jak powstała myśl wytwarzania złota, i musimy przyznać, że sama w sobie nie sprzeciwia się ona bynajmniej zasadom nauki. Jak bowiem mamy kruszce, z których wytapiamy miedź, żelazo itd., tak może istnieć tez kruszec, z którego można wydobywać złoto. To, co nie odpowiada wcale zasadom nauki, to jest gonienie za jakąś materyą, którąby w



Dom w powietrzu na wystawie w Antwerpii.

(Obacz objaśnienia rycin na str. 96.)

pewnem stałem połączeniu wszystkie ciała zamieniała w złoto, jest dopiero wytworem wyobraźni późniejszych alchemistów. My nazywamy dzisiaj to gonienie na podstawie dzisiajszej nauki waryackiemi mrzonkami, ale to właśnie ono zaprzątało myśli wielu znakomitych zkądinąd mężów, pomiędzy którymi było niestety bardzo wielu prostymi okpiszami, spekulującymi na łatwowierność ludzką.

Wracając do historyi alchemii, nasamprzód zaznaczyć należy, że alchemicy sami uważali ją za bardzo starą. Według ich twierdzeń, Tubalkain, nazwany w Piśmie św. mistrzem kruszcu, dalej Mojżesz, ponieważ złoto zamienił na wodę, siostra jego Mirjam, znana pod nazwiskiem Marya prorokini (Maria prophetissa), nie mniej Job, o którym powiada Pismo św.: »Ty dasz za ziemię złoto a za skały złote potoki,« — wreszcie św. Jan Ewangelista byli również alchemistami. O ich pracach i badaniach alchemicznych atoli nikt nie podaje nic pewnego, osoby te, uwite w grubą zasłonę ginącej w pomroku przeszłości, wyrosły u alchemistów na ludzi obdarzonych nieporównaną znajomością sił przyrody. Pierwsze pewniejsze wiadomości o alchemii pochodzą dopiero z czwartego wieku po narodzeniu się Chrystusa Pana; pisarze owych czasów wspominają o zamienianiu miedzi na złoto i srebro jako o rzeczy zupełnie zwyczajnej i ogólnie znanej. Atoli należy przypuszczać, że wtedy chodziło tylko o pozłacanie i posrebrzanie i przypuszczenie to staje się tem prawdopodobniejszem, skoro dodamy, że wówczas mówiono o alchemii jako o sztuce zabarwiania. I z owych czasów jednak pozostało tylko mało śladów po alchemistach; złoty wiek alchemii liczy się dopiero od chwili, kiedy Arabowie zawitali do Europy, zdobywając sobie obok posiadłości ziemskich zaszczytne stanowisko w świecie naukowym. Nie byli to bowiem już owi dzicy barbarzyńcy, palący biblioteki, uważając je za zbyteczne albo szkodliwe wedle tego, czy mieściły w sobie to, co koran zawierał (pismo święte Mahometan) lub czy się sprzeciwiały jego treści. Arabowie to przyczynili się do rozbudzenia i podniesienia nauk do tego stopnia, jakiego świat od najpiękniejszych czasów rozkwitu kultury w Rzymie i Atenach nie był świadkiem. Hiszpania, upadłszy pod ich zbrojną przewagą, stała się krzewicielką nauk, a z dwóch miast hiszpańskich, Salamanki i Kordowy, zabłysło światło wiedzy na całą Europę.

Uwierzywszy w tylokrotnie przez alchemistów wieków poprzednich potwierdzoną możliwość przemieniania innych kruszców na złoto, arabscy uczeni puścili się w zawód o lepsze z alchemistami całego świata. Że początkowo przynajmniej ani nie pomyśleli o oszukiwaniu innych i siebie, dowodzą głoszone przez nich doświadczenia i zdania tego rodzaju, jak następujące: Nie z barwy samej, lecz z ogólnej sumy wszystkich przymiotów można poznać, czy otrzymany kruszec jest złotem. Chodziło im więc istotnie o fabrykacyą czystego, prawdziwego złota, inna rzecz, czy znane im sposoby rozkładania i badania metali na drodze alchemistycznej były też zawsze dokładnymi.

Pierwszym, a zarazem najsławniejszym z licznego grona arabskich alchemistów, którego nazwisko nam historya podaje, był Abu-Mussa-Dszafar-al-Sofi, znany ogólnie pod nazwiskiem »Geber,« którem podpisywał swe liczne prace w języku łacińskim. Zapatrywaniu Gebera co do fabrykacyi złota nie można bynajmniej odmówić naukowości. On sądził, że wszystkie metale bez wyjątku są ciałami złożonemi, a głównemi częściami składowemi miały być siarka i żywe srebro; cała zatem sztuka przemieniania kruszczów polegała na tem, aby danemu kruszczowi odjąć zbyteczną ilość jednej części składowej a dodać potrzebną ilość drugiej. Mimo jednak, że alchemią traktował zupełnie naukowo, stał się powodem, że popadła na manowce, którymi postępując, w końcu utraciła wszelkie zasady uczciwej nauki. W owych czasach nazywano materyą,

która wszelkie kruszce była zdolna zamienić w złoto, z łacińska »magisterium,« a że Geber w pismach swych często wspomina o materyi zdolnej uleczyć wszelkie choroby, którą również nazywa »magisteryum,« przeto przypisywano mu twierdzenie, jakoby oba przymioty były zawarte w jednej i tej samej materyi. Przypuszczenie to, zresztą niczem nie udowodnione, stało się po śmierci jego wyrocznią dla późniejszych alchemistów; żaden z nich nie zadawał sobie już pracy około wykazania, ile w niem mogło być prawdy, i dla tego coraz więcej tracono gruntu naukowego a alchemia stawała się potem wyzyskiem bezczelnych okpiświatów i szarlatanów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Piotr Reichensperger, doktor prawa, urodził się w r. 1810 w nadreńskiem mieście Koblencyi, umarł w roku 1892. Nazwisko jego i brata Augusta, dotąd żyjącęgo, zasłynęło już od r. 1848, ale głównie w czasie kulturkampfu. Obaj Reichenspergerowie, ks. biskup Ketteler, Windthorst, Mallincrodt i Savigny byli najdzielniejszymi posłami katolickiego centrum i niejako jego ojcowie. Od roku 1848 wybierano go ciągle posłem do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego. Do ostatniej chwili życia był czynny. Dla sprawy katolickiej śmierć jego była wielką stratą, gdyż był wzorowym katolikiem, szlachetnym charakterem, bardzo zdolnym politykiem, prawnikiem i mówcą. Czytelnicy »Światła« przypomną sobie niezawodnie jego mowy w parlamencie lub sejmie. Niebożczyk sprzyjał Polakom, albowiem był on przyjacielem wszystkiego, co sprawiedliwe i słuszne, a sprawa Polaków w Prusach jest sprawiedliwa i słuszna. Cześć pamięci tego zacnego męża!

Gustaw Adolf, król szwedzki, przy grobie Władysława Łokietka. Kiedy za króla Jana Kaźmierza Szwedzi Polskę napadli, król polski uszedł z kraju i na Szląsku przebywał. Król szwedzki podczas pobytu w Krakowie, zwiedzał też groby królewskie na Wawelu, oprowadzony przez ks. kan. Starowolskiego. Gdy tenże przy grobie króla Łokietka rzekł, iż ten król dwa razy z Polski wypędzony, dwa razy wrócił, odezwał się Gustaw Adolf: Wasz król, Jan Kaźmierz raz wypędzony, już nie wróci! Na to odpowiedział ks. Starowolski: Deus mirabilis, fortuna variabilis, co znaczy: Bóg wieczny i możny, a szczęście zmienne. Te słowa się sprawdziły, albowiem Szwedzi zostali wypędzeni z kraju, a król Jan Kaźmierz zajął tron królewski przodków swoich.

Skarb Stanów Zjednoczonych Ameryki. Srebro należy do kruszców, które ludzie najwcześniej odkryli, poznali i którego dużo już w najdawniejszych czasach używali. Starzy Egipcyanie dobywali je z kopalni nubijskich i etyopskich. Ateńczykowie mieli w Grecyi dwa miejsca, z których srebro dostawali, w prowincyach Atyce i Epirus Najwięcej srebra jednak przywozili Fenicyanie, Kartagińczykowie i Rzymianie z Hiszpanii, a sławny wódz Hannibal, nie mając środków na wojnę, w tym kraju o nie się postarał.

W czasach średniowiecznych dostarczały najwięcej srebra kraje, dziś do Austryi należące. Kruszce saskie odkryto w dziewiątem stuleciu, a w 15-tym wieku wydobyto podobno z kopalń pod Schneebergiem ogromne skarby. W Hiszpanii obławiali się Arabowie w srebro z tamtejszych kopalni. Można rodzina niemiecka Fuggerów zakupiła tam pewną kopalnię srebra, przez którą doszła do olbrzymiego majątku.

I w nowszych czasach istnieje w Hiszpanii kilka kopalni kruszcu srebra, a oprócz tego zyskują tam srebro za pomocą sztucznych maszyn z kruszców ołowiu w kilku miejscach. Szwecya i Norwegia ma także kopalnie srebra, które jednak w ostatnich czasach podupadły; najwięcej przynoszą kopalnie kongsberskie, istniejące już od roku 1623. W Anglii nie ma nigdzie kopalni srebra, lecz od połowy bieżącego stulecia zyskują i tam srebro z kruszców ołowiu za pomocą maszyn i chemicznych procesów. Najwięcej srebra wydaje Ameryka. W 30 lub 40 lat po jej odkryciu już w Me-

ksyku były kopalnie srebra; w kraju Peru zaczęto także rychło srebro i złoto wydobywać. Długo zaopatrzały najbardziej te dwa kraje świat w srebro. Lecz skarby tych ziem niczem są w porównaniu ze skarbami Kalifornii i Australii. Kraj Peru należał dawniej do Hiszpanii, która opiekę swoją nad nim dobrze sobie zapłaciła, bogacąc się jego srebrem. Gdy później Peru wyzwoliło się z opieki, podupadło górnictwo srebra i podniosło się dopiero wtedy na nowo, gdy w Kalifornii srebro znaleziono. Lecz i sława Kalifornii została przyćmiona przez niektóre stany z pomiędzy Stanów Zjednoczonych. W Nowym Meksyku, Arizonie, Utah, Newadzie, Oregonie, Dakocie, Nebrasce, Colorado znaleziono bardzo wielkie skarby, a jedna jedyna kopalnia wydała w 4 latach za 64 mil. dolarów srebra.

Obecnie wydają wszystkie kopalnie kruszcu srebra w Europie (a do nich też należy jedna kopalnia na G.-Szląsku) razem około 300 tysięcy kilogramów srebra, a mianowicie Niemcy 155 tysięcy, Austrya 38, Francya 34, Hiszpania 33, Anglia 15, Rosya 12, Norwegia $3^1/_2$, Włochy $3^1/_2$, Szwecya około 1 tysiąca kilogramów srebra. W Stanach Zjednoczonych Ameryki miała produkcya srebra w roku 1861 2 mil. dol. wartości, w 1875 roku zaś 58 mil. dolarów.

Obrazek w dzisiejszym numerze przedstawia skarb Stanów Zjednoczonych w Ameryce, w którym znajduje się nadzwyczajnie wiele srebra. Rząd amerykański jest bowiem od r. 1890 prawem zmuszony do zakupowania $4^1/_2$ miliona uncyi srebra co miesiąc. (Uncya znaczy tyle, co $^1/_{16}$ funta). Ile wartości ma zakupione srebro, tyle pieniędzy papierowych rząd wydaje. Do 15 Lipca 1893 roku wydał za 147 milionów dolarów papierków. Kto pieniądz papierowy chce zamienić, dostanie za niego złote lub srebrne pieniądze. Tymczasem w skarbie leży srebro w stanie surowym, nie przerobione na pieniądze. Skutkiem tego dał się uczuć brak pieniędzy w kasach państwa, jakkolwiek w skarbie bardzo wiele srebra surowego leży. Cena srebra zaś obniżyła się znacznie w ostatnich czasach. Rząd amerykański postanowił tedy dalej tyle srebra nie kupować.

Skarb Stanów Zjednoczonych jest zbudowany, jak oczywista, bardzo mocno i dobrze zabezpieczony. Obrazek nasz pokazuje nam wnętrze skarbu w tej chwili, gdy srebro ważą i przechowują w skrzyniach żelaznych. Takiego skarbu nie ma żadne inne państwo.

Dom w powietrzu na wystawie w Antwerpii. My Polacy mamy takich »przyjaciół,« którzy nie tylko zaprzeczają nam prawa do naszej narodowości, ale nawet mają o nas wyobrażenie, jakobyśmy byli ludźmi o rozumie i zdolnościach gorszego gatunku, niżeli ludzie innych narodowości. Zwłaszcza na Szląsku ileż to razy drwią sobie z Polaków i tytułują ich: »dumme Polacken.« Ci, co tak sądzą i mówią, są w błędzie, albo też złość ich zaślepia, albowiem Polacy co do rozumu i zdolności wcale nie ustępują innym narodom. Pan Bóg nie upośledził ich, lecz rozdzielił między nich tyle talentów, ile między innych. Kto ma oczy, ten widzi, że Polacy mieli i mają sławnych ludzi duchownych i świeckich, może nawet w większej liczbie, niż inne narody.

Podajemy przykład. Na wystawie paryzkiej zbudował Eifel wielką wieżę, podziw świata. Wielka była, to prawda, i sztucznie zbudowana, lecz są jeszcze rzeczy sztuczniejsze. Eifel zbudował swoję wieżę na ziemi, a pewien inny inżynier zbuduje dom w powietrzu, a tym inżynierem jest Polak, p. Tobiański.

W tym roku ma się odbyć w Antwerpii (w Belgii) wystawa powszechna. Przygotowują tam piękne rzeczy, aby się przed światem pokazać. P. Tobiański podjął się zbudować dom w powietrzu.

Na obrazku widać, jak to będzie wyglądało. Dom, zbudowany ze stali i bambusowego drzewa, jest długi 30 metrów, a ma objętości 200 metrów kwadratowych. Jest przytwierdzony do ogromnego balonu, długiego 78 metrów, który znów linami przywiązany jest do ziemi. Wszystko ma być tak urządzone, że jeżeli o to chodzi, dom w 30 minutach można spuścić na ziemię. W domu urządzą restauracye, które będą tak przestronne, że 150 ludzi łatwo się w nich zmieści. Do domu będzie się można dostać za pomocą mniejszych balonów, wiozących co 6 minut 15 do 20 ludzi. Dom będzie wisiał nad wystawą w wysokości 200—400 metrów a wieczorem będzie oświetlony rzęsiście ogniami bengalskimi. Z wysokości przedstawia się wspaniały widok na wystawę i całą okolicę.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

Czas odnowić przedpłatę na II-gi kwartał 1894.

Wszystkich ludzi dobrej woli, a przedewszystkiem naszych dotychczasowych Szanownych Czytelników, prosimy o popieranie i rozszerzanie »Światła.« Redakcya stara się, aby »Światło« tak co do treści, jak co do obrazków coraz doskonalszem się stawało.

Przedpłata na kwartał wynosi tylko 1 markę.

Czem się różnią lampy elektryczne łukowe od żarowych?

Jeżeli umieścimy naprzeciw siebie dwa pręciki węgla i przymocujemy do każdego drut od machiny wytwarzającej prąd elektryczny, ten ostatni, przechodząc od jednego do drugiego, będzie zakreślał smugę światła — zwaną łukiem Wolty. Światło to będzie jaskrawe i zabarwione błękitno, a lampy elektryczne, w ten sposób budowane, zowią się łukowemi. Budowa lamp żarowych na innej opiera się zasadzie: jeżeli połączymy dwa konduktory machiny za pomocą jakiego włókna, temperatura jego podnosi się, włókno rozżarza się do białości i roztacza w około żywe światło. W lampach łukowych odległość między pręcikami węgla powinna być zawsze jednakowa, ażeby światło było równe i nie gasło co chwila. Ponieważ pręciki się zużywają, a wskutek tego odległość się między niemi zwiększa, zaradzono tej niedogodności, przymocowując je do prętów metalowych, wprawionych w ruch za pomocą mechanizmu zwanego regulatorem; w miarę jak pręciki się zużywają, regulator posuwa je ku sobie, ażeby odległość między nimi była jednakowa.

Lampa żarowa składa się z bańki szklanej, w kształcie gruszki, do której przylutowana jest rurka szklana, nieco spłaszczona, objęta rurą metalową ze szrubkami. Ztąd wychodzą dwa cienkie druty platynowe, odosobnione i przez rurkę dostają się do gruszki. Do tych drutów, zakończonych metalowemi szczypcami, przytwierdzone jest włókno węgla, cienkie jak włos koński i zakręcone niby pętlica. Prąd elektryczny przebiega przez nie, włókno rozżarza się wtedy i świeci.

Przygotowanie tych włókien stanowi najważniejszy wynalazek Edisona. Z początku używał on do swoich lamp cienkich drutów platynowych, które jednak topiły się w wysokiej temperaturze. Zastąpił je pręcikami węgla, ale i one okazały się nie odpowiednie; wtedy wysłał przyrodników do Chin, Japonii, Ameryki południowej dla wyszukania roślin, któreby dostarczyły po zwęgleniu włókien elastycznych, trwałych i zbitych. Trzyletnie bambusy okazały się najlepsze. Z kory bambusowej wykrawają się włókną grube na milimetr, nieco na końcach spłaszczone i umieszczają w formach niklowych, zakrzywione w kształcie podkowy. Po zamknięciu form wstawia się je do pieca, napełnionego proszkiem ołowianym, ażeby powietrze do nich się nie dostało i poddaje działaniu bardzo wysokiej temperatury. Po ostygnięciu wyjmuje się z form włókna zwęglone, giętkie i elastyczne. W lampach systemu Swana włókna składają się z nici bawełnianych, moczonych w roztworze kwasu siarczanego z wodą, a następnie zwęglonych w proszku węglowym.

Praktyczne rady.

— **Wyjąć z oka obce ciało.** Wiadomo, jaki ból sprawia w oku obce ciało, choćby to było najmniejsze źdźbło słomy, najdrobniejsze ziarnko piasku lub cząsteczka popiołu. W razie gdy długo pozostaje pod powieką, może nastąpić zapalenie oka. Jeżeli obce ciało jest dość wielkie, żeby było widzialne w lustrze, łatwo można je wyjąć, często jednak bywa tak drobne, że trzeba użyć szkła powiększającego albo lustra wklęsłego. Najlepsze jest do tego szkło powiększające, średnicy półtrzecia do trzech centymetrów. Opiera się szkło na płaskiej powierzchni zwyczajnego zwierciadła i dojrzawszy obce ciało w oku, usuwa się je za pomocą wilgotnego pędzelka z sierści wielbłądziej.

— **Świecący atrament.** Niebawem politycy gazety, a zakochani listy miłosne będą mogli odczytywać po ciemku. Wynaleziono bowiem atramenty świecące w nocy wedle następnej recepty: proszek wapna fosforowego, rozpuszczony w oleju lnianym, poddaje się działaniu słońca i atrament gotowy. Przymieszka siarki zoksydowanej magnezyi nadaje świetlność żółtą, przymieszka bismutu — niebieską. Tym sposobem sporząda się też świecącą w ciemności farbę drukarską, więc i gazety będziemy czytać bez lampy, jeżeli spać nie możemy.

— **Środek na muchy.** Niewinnym a bardzo skutecznym środkiem na muchy są gałązki czerwonej lilii japońskiej, lilium auratum, trzymane w pokoju. Silna ich woń dla ludzi jest bardzo przyjemna, dla owadów zaś nieprzyjemna. W Japonii wszędzie sadzą ten kwiat w pobliżu domu dla oddalenia much. Roślina vicinus także jest wstrętna dla much i komarów; można uprawiać ją w ogrodach i klombach.

Rozmaitości.

* **Niezbadane kraje.** Na ostatniem posiedzeniu londyńskiego towarzystwa geograficznego, prezydujący mówił o tem, co jeszcze pozostaje do zrobienia badaczom geograficznym. Zostaje bardzo wiele. Wielu słuchaczy dowiedziało się, że prawie czwarta część Kanady nie jest jeszcze zbadana i że pomiary Stanów Zjednoczonych są jeszcze niezupełne. W Alpach europejskich również dużo jeszcze pola do pracy. W badaniu stref bieguna Północnego Anglia chwilowo usunęła się na drugi plan. W Afryce są jeszcze trzy wielkie, całkiem nieznane terytorya: pustynia Sahara, kraj ciągnący się na południe od Sahary ku Wadalai i górzyste krainy od górnego Nilu do oceanu Indyjskiego. Te ostatnie okolice będzie obecnie badała wyprawa angielska, która wyruszy od jeziora Rudolfa. Niewiadomy jest także stopień długości Kartumu, jak również nieznanem położenie wodospadów Wiktorya nad Zambezi, jakkolwiek miejscowości te były już wielokrotnie zwiedzane. W Azyi niezbadaną jest południowa Arabia; dolina Eufratu, Persya, Nepal, Tybet, Birma, Korea i t. d. zawierają mnóstwo obszarów nam jeszcze nieznanych. P. Markham wskazał na liczne góry w Azyi, na Afrykę i Amerykę południową, które czekają na pomiary. Oznajmił jeszcze, że w Nowej Zelandyi utworzył się klub alpejski, że wzniesiono szałasy po obu stronach wysokich łańcuchów gór i że rozpoczęto tam badania. Jak ztąd widać, upłynął jeszcze długie, bardzo długie lata, zanim naprawdę i dobrze poznajomimy się z tem, co się znajduje na kuli ziemska.

* **Czeska macierz szkólna,** na której wzór założone zostało Towarzystwo »Szkoły ludowej«, wydała sprawozdanie za rok 1893. »Macierz czeska« istnieje lat trzynaście (założono ją ze zachęty czeskich nauczycieli gimnazyalnych). W ciągu tych 13 lat założyła »Macierz« 2 wyższe gimnazya, 53 szkół ludowych, 45 szkół »materskich« i ochronek, razem 100 szkół w 67 gminach. Rząd objął jedno gimnazyum. W tych trzynastu latach złożył naród czeski na swoją »Macierz« 2,262,649 złr. 86 ct., a wydała ona 1,972,502 złr. 53 ct., z końcem r. 1893 pozostała więc kwota 260,147 złr. 33 ct.

W roku 1893 utrzymywała ona na swym koszcie: 1 wyższe gimnazyum (w Opawie) o 11 oddziałach, 39 szkół ludowych o 93 klasach, 38 szkół »materskich« o 47 oddziałach, więc razem 78 szkół z 151 oddziałami; dalej 156 nauczycieli i nauczycielek, 28 katechetów, 55 stróży szkólnych. W szkołach »Macierzy czeskiej« uczyło się w 1893 roku 8000 uczniów, a szkołach na publiczne koszta przyjętych 4000 uczniów.

Dochody jej w 1893 roku były od czasu założenia »Macierzy« największe i wyniosły 221,943 złr. 93 ct., zaś wydatki 197,336 złr. 40 ct., tak, że nadwyżka tego roku wyno 24,607 złr. 53 ct.

Powyższe cyfry świadczą nietylko o żywotności narodu czeskiego, lecz także o tem, że umieją się tam zabierać do rzeczy i organizować.

* **Wydatki na wojska.** Anglia wydała w 1893 r. na swe wojsko 52 i pół mil. funt. szterlingów, t. j. 1,040,000,000 mrk. Wedłu obliczenia M. Nowikowa służy w Europie 3 i pół miliona ludzi w linii, których utrzymanie kosztuje 3828 milionów marek. Na 108 mieszkańców przypada jeden żołnierz, w Ameryce tylko na 1880, t. j. 17 razy mniej. Strata siły roboczej, jeżeli się policzy tylko 500 marek na osobę, wynosi 1750 milionów marek. Ileż to biedy możnaby wytępić na świecie!

* **Ordkąd papier znany jest w Europie?** Arabowie dawniej znali papier niż narody chrześciańskie. W bibliotece Eskuryalu znaleziono rękopis arabski, pisany na papierze bawełnianym a pochodzący z r. 1009. Najstarszym zaś dokumentem chrześciańskim, spisanym na papierze lnianym, jest list kronikarza Joinville do św. Ludwika, z r. 1269. Arabowie mieli w Xateba papiernię, zapewne pierwszą w Europie; ztamtąd pochodzi papier, na którym skreślono traktat między Alfonsem II, królem aragońskim, a Alfonsem IV, królem kastylskim.

* **Ubezpieczenie** na wypadek... bliźniąt. W Londynie powstało towarzystwo na wypadek bliźniąt lub trojaczków. Za bardzo małą opłatą roczną rodzice bliźniąt otrzymają od towarzystwa od 50 do 100 funt. szt. jednorazowo (1000—2000 marek).

* **Węgle są najdroższemi** w południowej Afryce, najtańszemi zaś w Chinach.

* **Rzadkie i korzystne jaje.** W Londynie sprzedawano na aukcyi jaje ptaka alka, który żyje w północnej części oceanu Atlantyckiego. Szczęśliwy nabywca zapłacił za jaje 6300 mrk. Ptak ów, zdaje się, że już nie istnieje, gdyż od 1844 nie widziano żyjącego egzemplarza i dla tego zyskuje się taką bajeczną sumę za jaje alka.

* **Które są najdroższe perfumy?** Najdroższą ze wszystkich wonności jest olejek różany, kosztuje bowiem 1,200 rs funt. Bardzo drogim jest także olejek jasminowy: za funt płacą 1,080 rs. Cena ambry wynosi 900 rs., piżma 840 rs. Ten ostatni zapach jest najsilniejszy i najtrwalszy.

* **We Francyi** fabrykują obecnie skórę przezroczystą.

* **Od ścinania drzewa** i fabrykacyi papieru z jego łyka nie potrzeba nawet 24 godzin.

* **Najstarszy rachunek** modniarki został odczytany na tabliczce glinianej, pochodzącej ze świątyni Nippur, w Chaldei. Mowa w niej o dostawie 92 szat i tunik, z których 14 nasyconych wonią myrhy i aleosu. Rachunek ten był spisany w r. 2800 przed Chrystusem.

* **Brazylijskie żółwie.** Senator Raulino Horn z Desterro ofiarował dyrekcyi ogrodu zoologicznego w Rio olbrzymią parę żółwi, które przed dwudziestu laty otrzymał w podarunku. Mają one 1,50 mtr. długości 70 ctm. szerokości i pół metra wysokości. Liczą, że są 120 lat stare.

* **Działanie kropli wody.** W czasie letniego pobytu w jednem z miejsc kąpielowych nad Atlantykiem pewien jegomość oznajmił, iż nikt nie wytrzyma, jeżeli mu na dłoń będzie puszczał kwartę zwyczajnej wody po kropli z wysokości trzech stóp. Otóż Anglik Harris, człowiek silnej budawy, o potężnych rękach, przyjął wezwanie. Zakład stanął o 1000 funtów szterlingów, które Harris przegrał, gdyż zaledwie spadło 500 kropel na jego dłoń, utworzył się pęcherz, który następnie pękł, a krople wody, spadając już na żywe mięso, sprowadzały, tak okropny ból, że biedny Anglik nie tylko zrezygnował z wygranej, ale wolał stracić własne 1000 funtów (20 tysięcy m.), aby uniknąć cierpienia.

* **Trumny szklane.** Dwaj Warszawianie obmyślili sposób zastósowania szkła do wyrobu trumien. Trumny te składają się z dwu jednolitych sprasowanych połów, ściśle na siebie zachodzących spojonych specyalnym klejem, który w ciągu kilka tylko godzin tak szczelnie łączy obie połowy, że bez roztłuczenia szkła otworzyć się nie daje. W razie jednak potrzeby można trumnę otworzyć, ogrzewając miejsca spojenia. Trumny takie mają zapobiegać rozszerzaniu się wyziewów itd. Wynalazcy starają się o patent na swój wynalazek.

ŻARTY.

Przy zgodzie.

— „Anna Morówka, lat 21, wzrost dobry, rodem z Bitnic“ itd. No dobrze Hanusia, ale tu w książce mało świadectw wpisanych i nie wiem, czy umiesz ty „gotować?“

— Ho, proszę pani, nawet suszone śliwki.

— A „piec“ umiesz?

— Ho, ho, nawet kasztany.

— Do prania się u nas nie najmuje. Umiesz ty więc „prać!“

— Ho, ho, ho, proszę pani, ja sama se dom radę, w poprzedniej służbie wyprałam raz tak pokojówkę, że aż hej!

— E... to moje dziecko... niewiem jak będzie, bo ja... niby już mam... zgodziłam sługę, tylko... jeszcze po zadatek przyjdzie...

Mąż o jutrze myślący.

Maciek: Co dzień tak walicie kumie swoją babę, że dziś, przy świętej Niedzieli, dalibyście spokój...

Kuba: Ona dzisiok musi dwa razy tyla dostać co zawsze, bo jutro skoro świt jadę na jarmark.

Niepoprawny.

Sędzia: Pan nazwałeś sąsiada swego osłem, za co Pan zapłaci 10 marek kary. Czy Pan jeszcze ma w tej sprawie co do nadmienienia?

Zaskarżony (z oburzeniem): A tak panie sędzio! Przecież ten osieł nie jest 10 marek wart.

Iks o zmroku spotyka Ygreka na ulicy i wymierza mu siarczysty policzek.

— Panie! — ryczy Ygrek wściekły — jak pan śmiesz! kto pan jesteś!

— Ach! przepraszam — tłumaczy się Iks — myślałem, że to Zet.

— Choćbym nawet był Zetem, nie wolno panu nikogo bić po twarzy.

— Hm... — rzecze Iks filozoficznie — co się pan za Zetem ujmujesz? Co pana Zet obchodzi!...

Przysłowia i zdania.

Kogo sumienie nie strofuje,
Ten przed sąd zawołany, żartuje.

Kto nie oszczędza swego,
Rzuci się do cudzego.

Nie dbaj, choć zła wieść o tobie gruchnie,
Kto nie jadł czosnku, to nim nie cuchnie.

Najpiękniejszych się bogactw dobił,
Kto się czcią ludzką ozdobił.

Nie ten wielki, kto lud zdziwił,
Lecz ten, kto go uszczęśliwił.

Rozwiązania zagadek z Nr. 1 „Światła.“

1.

Czas płaci, czas traci.

(Cz as — płaci — c z a, s — t, rac, i).

2.

Nie ma róży bez kolców.

3.

P	T	W	W	K	P	L	S	**A**	O	P	W	T	O	Ż	U	**A**
a	**o**	ó	i	o	r	a	**t**	r	**w**	r	o	a	b	e	**l**	t
r	r	**d**	s	r	a	**s**	r	m	i	**u**	ł	l	r	**b**	e	e
y	u	k	**ł**	f	**g**	k	y	i	e	s	**g**	a	**o**	r	w	n
ż	ń	a	a	**u**	a	a	j	a	s	y	a	**r**	k	o	a	y

Dobre rozwiązania wszystkich zagadek nadesłali: Wawrzyn Sinka w Kryrach, ks. Zynka w Poznaniu, Jan Tatowski w Łące, J. Piątkowski w Gościeszynie, ks. A. Kinowski w Oporowie, J. Gorski w Zamościu, A. Franik w Zaborzu B, S. Magnuszewicz w Pakosławiu, P. Chodzidło w Polskiej Wiśle, J. Lazar w Brzescach, M. Rydlewski w Jarocinie, p. Zofia Karśnicka w Raciborzu.

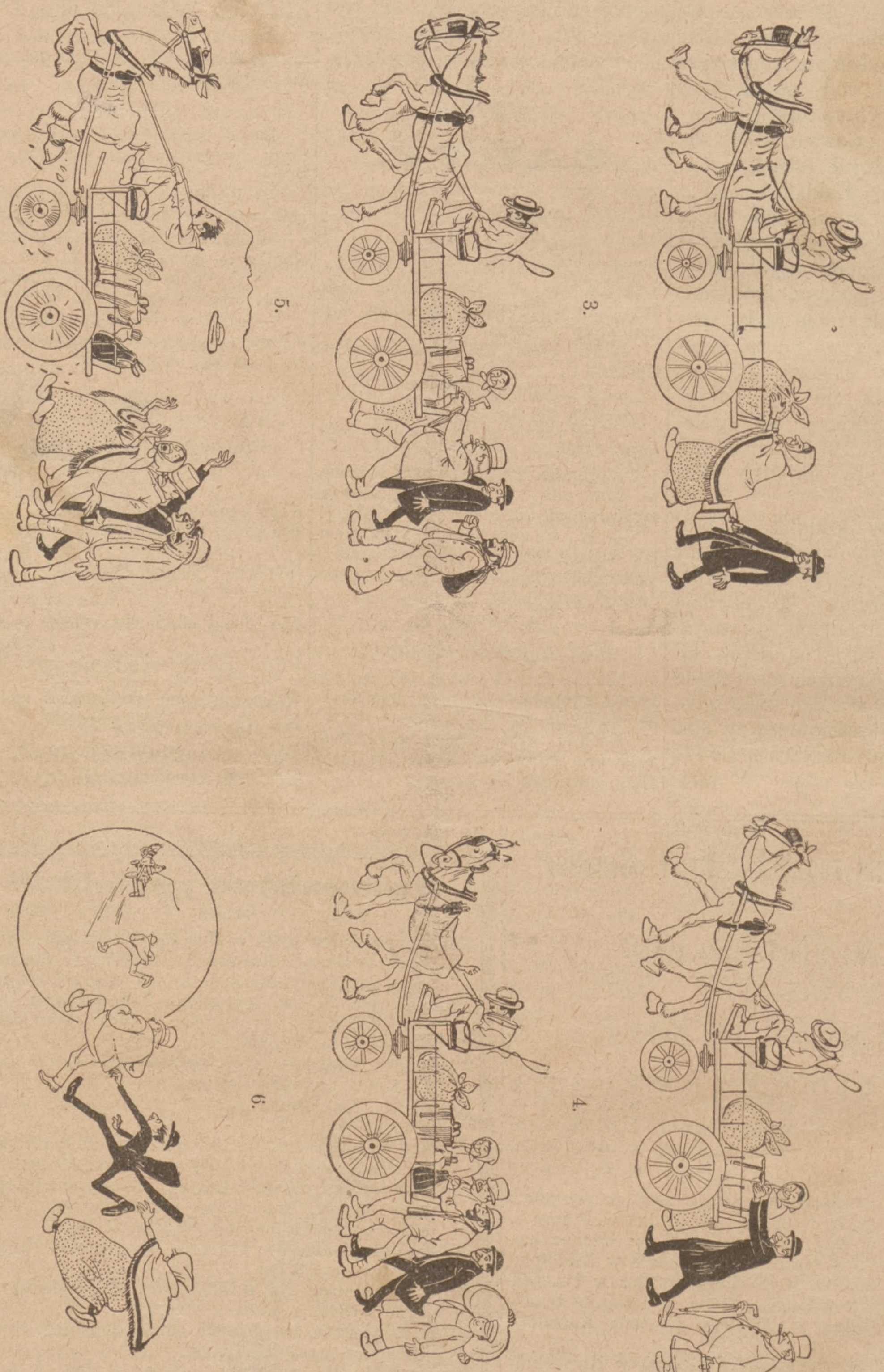
1 i 3 zagadkę rozwiązali: K. Zych w Niepołomicach (Galicya), F. Wiśniewski w Mogilnie i E. Pietruszka w Bytomiu.

1 zagadkę rozwiązali: Wład. Maykszak w Nowem Sączu (Galicya) i J. Markiton w Pawłowicach.

3 zagadkę rozwiązał: K. Stanik w Chorzowie.

Nagrody otrzymali wszyscy, którzy nadesłali rozwiązania wszystkich trzech zagadek.

Przygoda z koniem furmańskim.



Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu.